



maty TYGODNIK

Rok 3

Gorzów, dnia 10 października 1948 r.

Nr 39



Winobranie

Rozmowa ze słońkiem

A komuż ty, złote słońko,
świecić będziesz jasno,
kiedy u nas już niedługo
blaski twe przygasną?
Komu pošlesz, złote słońko,
ciepło swych promieni,
kiedy do nas zawitają
słotne dni jesieni?
A czemu ty nie przepędzisz
za lasy, za góry,

te jesienne, chłodne wiatry
i deszczowe chmury?

— Oj nie myślcie, że ja z wami
chętnie się rozstaje,
lecz swym ciepłem muszę rozgrzać
także inne kraje.
Więc choć teraz będę rzadko,
niech was to nie smuci —
szybko minie jesień, zima
i znów wiosna wróci.

Janina Hankiszówna

Marian Jamrozik

Błogosławiona Maria Goretti

W niedzielę, dnia 27 kwietnia 1947 roku odbyła się w Rzymie w bazylice watykańskiej beatyfikacja skromnej dziewczynki wiejskiej, włoszki, 12-letniej Marii Goretti.

Maria Goretti urodziła się we Włoszech w r. 1890. Krótkie swe życie spędziła głównie w wiosce Ferriere di Conca leżącej 45 km od miasta Rzymu. Rodzice jej posiadali małe gospodarstwo wiejskie w okolicy bardzo niezdrowej. Ojciec umarł na malarię, zostawiając wdowę z sześcioma małymi dziećmi. Maria wtedy miała 10 lat.

— Nie bój się, mamol! Dorastamy. Gdyby tylko Pan Bóg dał nam zdrowie. Opactwo Boże nam pomoże. Jakoś wybrniemy!

Tak to mała, 10-letnia Maria pocieszała swą stroskaną matkę.

Maria chciała się uczyć. Rodzice jednak, z powodu ciężkich warunków nie mogli jej posyłać do szkoły powszechnej, a nie mogąc jej dać wiele majątku, przyzwyczajali Marię do twardej pracy na roli. Cnotliwi i bogobojni rodzice dokładali wszelkich starań, aby Marię wychować w miłości Boga i bliźniego.

Mimo dalekiej, bo dwugodzinnej drogi do kościoła w Nettuno, Maria w każdą niedzielę i święto spieszyła z całą rodziną na Mszę św. i posilała duszyczkę swą czystą Ciałem Chrystusa Pana w Komunii św. Kochała Matkę Najświętszą i ku Jej czci odmawiała codziennie różaniec. Była to jej ulubiona modlitwa.

Maria czuła wielką odrazę do grzechu. Przy pierwszej Komunii św. zrobiła sobie postanowienie: „Czystość za wszelką cenę”. W tej intencji dodawała do codziennego pacierza 3 Zdrowaś Mario.

— „Wolę umrzeć, niż zgrzeszyć” — mówiła często do swej mamusi.

Ukochała cnotę czystości. Starła się usilnie o to, by żaden brud grzechowy nie splamił jej anielskiej duszyczki.

Kiedy jej sąsiad 20-letni Aleksander Serenelli, młodzieniec źle wychowany, namawiał do grzechu, opierała się silnie. Unikała Aleksandra i oddawała się coraz żarliwszej modlitwie. Aleksander z gniewu postanowił zamordować Marię.

W dniu 5 lipca 1902 roku, Maria pozostała sama w domu, cerując bieliznę. Wszedł Aleksander. Chwycił ją za rękę i próbował wyprowadzić z domu. Maria

broniła się ze wszystkich sił. Jej odpowiedzią było: nie! Rozwścieczony Aleksander ujął sztylet i zadał Marii 14 ran śmiertelnych. Mimo krzyku Marii, pomoc nikąd nie nadeszła. Nikt jej krzyku nie dosłyszał. Aleksander zostawiwszy swą ofiarę, uciekł. Maria, jakby cudem, żyła jeszcze dzień. Jej ukochana mamusia nie odstępowała jej na krok. Przed śmiercią zapytała matkę: „Mario, czy przebaczasz z całego serca swemu mordercy?” — „Tak, mamo, przebaczam mu. W niebie będę się modlić o ducha pokuty dla niego”.

Maria bardzo cierpiała. Nadeszła chwila śmierci. Przyjęła ostatnie Sakramenta św. z rąk ks. dziekana z Nettuno. Przed podaniem jej Komunii św., pyta ks. dziekan Marię: — „Mario, wiesz ty, kogo masz przyjąć?” — „Tak. Przyjmę Pana Jezusa, a niebawem zobaczę Go w niebie!”

Umarła cicho i spokojnie. Jezus przyjął jej czystą duszyczkę do chwały niebieskiej.

Wieść o męczeństwie Marii Goretti szybko się rozeszła po całych Włoszech. Wszyscy kochają Marię i nazywają Agnieszką XX wieku. Do jej grobu przybywają liczne pielgrzymki, wypraszają sobie wiele łask. Wszyscy podziwiają cnotę Marii i polecają się jej opiece.

Aleksander został zasądzony na 30 lat więzienia. Przez długi czas nie okazywał skruchy, ale w końcu pojął się do Boga. Przed beatyfikacją złożył zeznanie pełne żalu. Był obecnym na uroczystej beatyfikacji błogosławionej Marii, w bazylice św. Piotra w Rzymie.

Matka Błogosławionej Marii Goretti żyje jeszcze. Liczy już ponad 80 lat. Brała udział w beatyfikacji swej ukochanej córki — małej męczennicy. Żyje ciągle pamięcią o jej życiu i śmierci męczeńskiej.

Kochane Dzieci! Idźcie za przykładem młodzieńczej Marii Goretti. Kochajcie Pana Jezusa! Przyjmujcie Go często do swych serduszek w Komunii świętej! Unikajcie grzechu każdego. Czujcie i kochajcie Matkę Najświętszą i Jej przemożnej opiece zawsze się polecajcie. Ona uchroni was od grzechu i błogosławić Wam będzie!

Hasło na październik:

— Bądź ofiarnym w rycerskiej służbie Chrystusa Króla. —

Mateczka

Była sobie raz biedna mateczka. Miała trzech synów. Gdy najstarszy z nich dorósł, rzekł do matki: — Pójdę w świat szukać zarobku. I zaraz zaczął wybierać się w drogę. Odprowadziła go dobra mateczka daleko aż za wieś. Gdy odpoczęli trochę na wzgórku, matka drżącą ręką uczyniła krzyżyk nad głową syna, ucałowała go, i syn poszedł daleko, daleko. Mateczka usiadła na miedzy. Długo płacząc patrzyła za nim. Było to na wiosnę. Macierzanka pachniała. Jaskółki szczebiotały. Wysoko śpiewały skowronki.

Drugi syn dorósł także. I on poszedł w świat. Mateczka odprowadziła go też za wieś na wzgórek. Tam uczyniła krzyżyk nad jego głową, ucałowała go i rozstali się. Syn poszedł daleko, daleko. Mateczka usiadła na miedzy, patrzyła długo za nim, płakała rzewnie. Było to w lecie. Na polach zboże dojrzewało. Przepiórki wołały: „Pójdźcie żać!” Słoneczko grzało. W rzeczce kąpały się dzieci. Trzeci syn dorósł także. I on szedł w świat. Staruszka matka odprowadziła go na wzgórek. Rozstając się z synem, rzekła mu: — Mój złoty synku! Ja już żadnego z was nie zobaczę. Je-

stem stara i słaba. Przyjdzie zima. Kto mi drzewa przyniesie? Kto na chleb dla mnie zarobi? Pewno będę cierpieć chłód i nędzę.

Syn się zasmucił. Zatrzymał się. Zdjął węzelek z ramion, położył laskę na trawie. Spojrzał na starą matkę.

Była naprawdę jak zwiedły listek. Była podobna do starej gruszy w ogrodzie, która już schnąć zaczynała. Była jesień. Chłodny wiatr powiewał. Po niebie płynęły chmury. Słońce niewiele już grzało. Zboże zwieziono do stodół. Wszystko wkoło zapowiadało, że niedługo przyjdzie zima. I najmłodszy syn nie poszedł w świat. Wrócił do domu z matką. Nie chciał jej opuścić. Został, by pracować dla niej. Chciał okazać jej wdzięczność za jej miłość macierzyńską. Ciepło było w chatce i nigdy nie głodno. Mateczka cieszyła się i mówiła do sąsiadek: — Jakże mam dobre dziecko! Szanuje mnie syn i kocha. Niech mu Bóg zapłaci!

Gdy mateczka umarła, pochował ją syn na cmentarzu za kościołkiem. Potem dopiero poszedł w świat.

Gdy wrócił po latach, był bogaty. Bóg mu zapłacił. Drugi dwaj bracia nie byli tak szczęśliwi.

Z czeskiego tłum. M. Ch. S.

Sam sobie wystawił świadectwo

Dzielny i bogaty kupiec potrzebował do swego składu ucznia, umieścił więc w gazecie odpowiednie ogłoszenie. Natychmiast zgłosiło się około pięćdziesięciu chłopców, wielu z nich przyniosło dobre świadectwa, a nawet listy polecające wpływowych osób. Kupiec niedługo się namyślając, szybko wybrał jednego z nich. Obecny tam właśnie przyjaciel właściciela składu, wyraził zdziwienie: „Co cię skłoniło, iż wybrałeś właśnie tego chłopca, który nie posiadał nawet żadnego polecenia, podczas gdy inni...” Mylisz się, przerwał kupiec przyjacielowi, za tym chłopcem właśnie najwięcej przemawiało. Po pierwsze, zauważyłem, że nim tu wszedł, wyczyścił dokładnie nogi, żeby nie nanieść błota, po wtóre, cicho zamknął za sobą drzwi, po trzecie, wchodząc zaraz zdjął czapkę, po czwarte, szybko i szczerze odpowiadał na moje pytania i spoglądał mi prosto w oczy, co dowodzi czystego sumienia, po piąte, nie czekając rozkazu, sam się domyślił i podsunął krzesło, gdy wszedł tu ułomny starzec i tak samo również w tej chwili podniósł z ziemi papier, który umyślnie opuściłem, podczas, gdy inni chłopcy wpięrow tam przechodząc, ani o tym nie

pomyśleli. Czyż wobec tego nie uważasz, iż ten chłopiec swym zachowaniem wystawił sobie sam doskonałe świadectwo? Według mnie większe to ma znaczenie, niż listy polecające, choćby najwplywowszych osób i dlatego właśnie wybrałem owego chłopca i pewny jestem, że tego nie posy poszedł daleko, daleko. Mateczka usiadłuję”.

P. W.

„Słowno” do Małego Tygodnika o Krucjacie Słubickiej

Pragniemy podzielić się kilkoma wiadomościami o naszej Krucjacie Eucharystycznej z bratnimi Kołami naszej Administracji Apostolskiej.

Krucjata w Słubicach n/O. istnieje od dwóch lat. W tym czasie znacznie się rozwinęła, bo liczy już dzisiaj około 140 członków.

Naszym głównym staraniem jest teraz to, byśmy tak byli doskonali jak sama liczba wskazuje.

Pracujemy w dwóch hufcach, które dzieli się na 12 zastępów. Po kilka zastępów skupia się w trzech sekcjach: różan-

cowej, misyjnej i wzajemnej pomocy. Członkowie tej ostatniej sekcji służą naraźnie pomocą słabszym uczniom w nauce i dzielą się chlebem w szkole.

Pamiętając, żeśmy Rycerzami i Rycerkami Króla Eucharystycznego pilnujemy Komunii św. pierwszopiątkowej, z tym, że wiele z nas częściej przyjmuje Pana Jezusa; bierzemy udział w procesjach, zbieramy ofiarki. Jedną z takich ofiar to Msza św. w dzień powszedni, wyznaczony raz w tygodniu dla każdego zastępu.

Wiadomości potrzebnych do odpowiednich stopni w Krucjacie uczymy się na tygodniowych zbiórkach zastępów.

Za zaniedbanie się w obowiązkach Krucjaty uchwaliliśmy punkty karne, a za

szczególną gorliwość nagrody.

U nas w Krucjacie jest wesoło. W zimie urządzaliśmy sobie kuligi a w lecie wycieczki np. dożynkowe, na winobranie itp. W tym roku byliśmy na półkolonii.

W ostatnich dwóch latach urządziliśmy 8 przedstawień. Dochód przeznaczaliśmy na cele społeczne i na wycieczki.

Dnia 13 czerwca br. przeżywaliśmy wielką uroczystość. Szeregi nasze powiększyły się o dziesiątki Rycerzy i Rycerek. Kilkunastu dostało godności Małego Apostoła i Apostolki. Podniosła uroczystość przyjęcia zakończyła się ofiarowaniem symbolicznego serca złożonego na ołtarzu przez ks. Opiekuna.

Zarząd Koła K. E. w Słubicach n/O.



Józef Baranowski

Jalmużna.

Do polskiej sieroty!

Jesteśmy dziećmi z polskich miast
Wśród nas sierota mała.
Ojciec na polu bitwy padł
Nim Polska zmartwychwstała!
Gdy matkę tulił śmierci sen
Szalały armat grzmoty,
Kiedy zegnała dziecię swe
Jak promyk szczęścia złoty.
Poznaliśmy co znaczy trud
Wyrośli wśród cierpienia —
Poznaliśmy co strach i głód
I wojny spustoszenie.
Słyszeliśmy sierocy płacz,
Wśród martwych ruin miast.

Tak płakał Chrystus — kiedy mrok
Przesłonił nieba blask.
Pomóżmy sobie w pracy,
Podajmy sobie ręce,
Niechaj ta pieśń sierotom
Dziś poświęcona będzie.
Otwórzcie dom słoneczny
Który się sercem zwie...
Żeby dziś — dzieciom — sierotom
Nie było smutno, źle.

Redaguje ks. Mgr Szalagan
Gorzów, ul. Łokietka